Nr. 219 We Lwowie poniedziałek dnia 12 maja 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 30 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	18 halerzy

Do wyborców stolicy.

Wobec rozmiarów, jakie przybrała agitacja ludowców po przedmieściach i bezwzględnego terroryzmu, jakim klika *Kurjera lw.* posługuje się, ażeby zmusić do głosowania za swoim kandydatem, koniecznem jest

skupienie sił na całej linji.

Oddanie głosu staje się dziś bezwzględnym obowiązkiem; chodzi nie tylko o to, ażeby przeciwdziałać bardzo szkodliwej i w najwyższym stopniu demoralizującej akcji żywiołów rozkładu, ale, ażeby imponującą ilością głosów wykazać, że Lwów, stolica kraju, nie pozwoli steroryzować się niepowołanym opiekunom.

Spieszmy więc jak najliczniej do urny wyborczej, wykonajmy prawo obywatelskie, o które przodkowie nasi tyle lat walczyli; spełnijmy nasz obowiązek wobec siebie samych, miasta, kraju i całego narodu!

Na karcie legitymacyjnej, opatrzonej urzędowym znakiem, napisać należy:

Dr. Stanisław Głąbiński

profesor uniwersytetu.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

We wczorajszym *Kurjerze Lwowskim* w artykule „Odpowiedź potwarcy“, wyczytałem cały szereg fałszów, świadomie głoszonych przez ludzi, przemawiających na zgromadzeniu publicznem stronnictwa ludowego, zapewne celem poparcia ich kandydata przez poniżenie mojej osoby. Zanim zmuszę w drodze prawnej owe pismo do sprostowania niegodnych wymysłów, mających pretensję do dobrego wychowania i czci osobistej, proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o stwierdzenie z mej strony:

że nieprawdą jest, jakobym jakiekolwiek zarzuty przeciw stronnictwu ludowemu szerzył pokątnie; wszystko, co powiedziałem, jest wydrukowane w mojej publicznej mowie, która owym ludziom dobrze jest znaną;

że nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek miał z p. Rewakowiczem sprawę honorową i jakoby pan Rewakowicz z p. Lewakowskim „wymusił na mnie całkiem cywilnym sposobem oświadczenie, w którem rzekomo uznałem stronnictwo ludowe za narodowe“. Nigdy czegoś podobnego nie oświadczyłem, ani nigdy nikt na mnie niczego nie wymusił. Miałem raz z p. Lewakowskim sprawę honorową o wyrażenie, że jest „politycznie niepoczytalnym“, którem p. Lewakowski czuł się osobiście dotkniętym, ale p. Rewakowicz w tej sprawie wcale nie interweniował, ani nikt niczego nie „wymusił“ na rzecz stronnictwa ludowego, gdyż zarzutów czynionych już wówczas temu stronnictwu z powodu sojuszu z Rusinami przy wyborach wcale nie cofnąłem. Nie jest też prawdą, jakobym wówczas działał na korzyść radcy Łozińskiego i jakobym był pod jakimkolwiek wpływem śp. ks. biskupa Łobosa.

Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek nazywał ruch ludowy nie narodowym. Nazywam tak tylko działalność dzisiejszego t. zw. stronnictwa ludowego, będącego pod patronatem *Kurjera lwowskiego*.

Nieprawdą jest, jakobym twierdził kiedykolwiek, iż ks. Taniaczkiewicz domagał się zaprowadzenia języka ruskiego, jako urzędowego w stanisławowskiej dyrekcji kolejowej lub zruszczenia szkoły na przedmieściu w Przemyślu. Pan Stapiński z całą świadomością, znając moją mowę, podsuwa mi swe fałszywe twierdzenia, aby módz zaprzeczyć przywiedzionym przezemnie niewątpliwym faktom.

Albowiem faktem jest, co powiedziałem, stwierdzonym w drukowanym protokole stenograficznym izby posłów XVI. sesji na str. 2001, że interpelację ks. Taniaczkiewicza w sprawie zmiany szkoły polskiej na mikulinieckim przedmieściu w Tarnopolu, na ruską, wbrew uchwale krajowej rady szkolnej, rzekomo na tej podstawie, iż 75—80% dzieci jest ruskich, podpisali ludowcy: Winkowski, Krempa, Bojko, Kubik i również faktem jest, iż interpelację p. Okuniewskiego i tow. w sprawie zaniedbania języka ruskiego w służbie kolejowej w Galicji i na Bukowinie, domagającą się na razie przyjęcia przynajmniej jednego ruskiego urzędnika w dyrekcji stanisławowskiej, podpisali ludowcy: Stapiński, Krempa, Kubik i inni, o czem każdy się może przekonać w drukowanym protokole stenograficznym z dnia 17 marca 1900 str. 3291. Jeżeli p. Stapiński z urzędowymi protokołami stenogr. w ręku śmiał twierdzić, że tej interpelacji nie podpisał, to chyba liczył na nieumiejętność czytania swoich towarzyszy, gdyż nazwisko jego jest pod tą interpelację wyraźnie wydrukowane.

Nie jest prawdą, co mówił p. dr. **Bernadzikowski, jakoby ludowcy „byli pierwsi, co poszli pod strzechy włościańskie, aby lud uczynić polskim“.** Mowca ten ma widać słabe wiadomości z historji społecznej Galicji, lub zapomniał o zasługach tych mężów (np. Wiśniewskiego), którzy w okresie r. 1845—1848 i przed powstaniem r. 1863 nad ludem pracowali wśród chłodu, głodu i niebezpieczeństw w przebraniu chłopskiem. Zapomniał on także o skutecznej działalności Tow. „Kółek rolniczych“, dawniejszej, niż stronnictwa ludowego, a w całej pełni polskiej, narodowej.

Nie jest prawdą, co miał „stwierdzić“ p. Mikołajski, jakobym prostował w *Słowie polskiem* zarzut rzekomo pomieszczony w *Dzienniku polskim*. Snać panowie ludowcy mniemają, że ja za ich przykładem, sam popieram swoją kandydaturę w pismach i odpowiedzialny jestem za wszystko, co w tych pismach umieszczono. W *Słowie polskiem* wcale nie prostowałem swoich słów, bo nie miałem do tego powodu, lecz prostowałem wykrętne zarzuty *Kurjera lwowskiego* przeciw mnie podniesione.

Nie jest prawdę, jakobym nie pracował dla ludu.

Owszem, pracuję nad ludem i dla ludu, lubo o tem ludowcy nie chcą wiedzieć, ale pracuję w innem, powszechniej znanem towarzystwie, pod hasłem łączności i wspólnej idei narodowej i gorąco pragnę, aby także stronnictwo ludowe powróciło z klasowej drogi politycznej na ogólne, narodowe stanowisko, a wówczas drogi nasze się zejdą.

Nie chcę wydawać sądu o moralnej wartości owych przemówień i artykułów dziennikarskich, upozorowanych zasadą, „iż cel uświęca środki“, taktyką i celami agitacji wyborczej. Niechaj ją osądzą uczciwi obywatele wszystkich obozów politycznych.

Lwów 11 maja 1902.

Z wyrazem prawdziwego poważania
dr. Stanisław Głąbiński.

† Ś. p. Edmund Mochnacki.

Wczoraj o pół do 11-tej przed południem zmarł we Lwowie przy ulicy św. Zofji pod l. 11 a, po długiej chorobie śp. Edmund Mochnacki, były prezydent miasta Lwowa od r. 1887 do 1897.

Śp. Edmund Mochnacki urodził się we Lwowie dnia 23 lipca r. 1836; studja gimnazjalne ukończył w Samborze, a na prawa uczęszczał na wszechnicę lwowską. Po ukończeniu studjów, poświęcił się w r. 1858 zawodowi sędziowskiemu, naprzód na praktyce przy sądzie lwowskim krajowym i wyższym, a następnie przy sądzie powiatowym w Jaworowie. W r. 1861 był aktuarjuszem przy urzędzie powiatowym w Tłumaczu, a w r. 1865 jako adjunkt sądowy przeniesiony został do Przemyślan, a następnie w dwa lata później do Janowa. W tym samym r. 1867 w kwietniu, zamianowany komisarzem politycznym przy starostwie w Przemyślanach, powołany został śp. Mochnacki do komisji dla spraw wykupna i regulacji ciężarów gruntowych, a dalej pracował w Kałuszu jako naczelnik lokalnej komisji sanitarnej.

W r. 1870 nastąpił stanowczy zwrot w bycie Mochnackiego. Powołany do służby przy krajowej radzie szkolnej, a następnie przydzielony do prezydjum namiestnictwa, do biura sejmowego, zbliżył się ś. p. Edmund do wydziału krajowego. Z rady też przeniósł się już w r. 1872 do wydziału, zamianowany 2 stycznia sekretarzem I klasy. Zajęty tam w biurze gminnem, pracował wytrwale i sumiennie, a z artykułów, drukowanych w *Przeglądzie sądowym i administracyjnym*, poznać się dał jako wytrawny znawca spraw gminnych, a wystąpienie jego i działalność w sporze o Morskie Oko, zasługuje u potomnych na wysokie uznanie. Był on w tej sprawie delegatem wydziału krajowego i oparł się zachciankom Węgrów, wykazując, że Morskie Oko do Polski niezbicie należało.

Przy wyborach do rady miejskiej w roku 1880 w styczniu wszedł Edmund Mochnacki do rady miejskiej, gdzie odrazu dał się poznać jako znakomita siła. W uznaniu zasług dla miasta położonych, wybrano go dnia 9 kwietnia 1885 pierwszym wiceprezydentem, a po śmierci śp. Wacława Dąbrowskiego prezydentem miasta. Po objęciu prezydentury złożył Mochnacki mandat poselski do rady państwa, dokąd był wybrany przez izbę handlową i przemysłową.

Okres rządów ś. p. Mochnackiego, jako prezydenta okolicy, zaznaczył się nadzwyczajnym rozwojem Lwowa, czego dowiodła wystawa krajowa w roku 1894. Po wystawie otrzymał ś. p. Edmund Mochnacki krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Tak w życiu publicznem, jak i prywatnem odznaczał się ś. p. zmarły rzadką prawością, to też żal prawdziwy towarzyszy do grobu temu, który ten gród ojczysty, jak prawdziwy jego obywatel ukochał.

* * *

Na znak żałoby po śp. Edmundzie Mochnackim, powiewa z pierwszej galerji wieży ratuszowej żałobna chorągiew.

* * *

Na wieść o zgonie byłego prezydenta, zwołał prezydent dr. Małachowski na godzinę 7mą wieczorem nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, celem naradzenia się nad udziałem reprezentacji miejskiej w pogrzebie śp. Edmunda Małachowskiego.

Prezydent w dłuższej przemowie zawiadomił radę o śmierci Edmunda Mochnackiego (rada powstaje). Zarazem poświęcił słowa serdecznego wspomnienia cnotom i prawości zmarłego. Czy to jako urzędnik polityczny — mówił prezydent — czy jako autonomiczny; czy jako radny i nareszcie prezydent, Edmund Mochnacki był prawdziwym obywatelem. Dr. Małachowski zawiadomił radę, że złożył wdowie imieniem rady kondolencję.

Prezydent postawił wnioski następujące radzie do przyjęcia: 1. Pogrzeb odbędzie się na koszt gminy miasta Lwowa; 2. z domu żałoby przemówi prezydent dr. Małachowski i 3. Urządzone będzie również na koszt i staraniem gminy nabożeństwo żałobne.

Wnioski te rada uchwaliła jednomyślnie, co prezydent polecił zanotować w protokole posiedzenia, które zamknął po zapadłej uchwale.

Rokowania ugodowe.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Budapeszt 12 maja. Węgierska deputacja kwotowa uchwaliła wniosek referenta Falka, ustanawiający kwotę w dotychczasowej wysokości 65·6 i 34·4 na dalszych lat 10.

Delegacje wspólne.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Budapeszt 12 maja. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła w sobotę ordinarium i ekstraordinarium marynarki, oraz kredyt dodatkowy, dalej etatat wspólnego ministerstwa skarbu, najwyższego trybunału obrachunkowego, oraz zamknięcie rachunkowe za rok 1900.

Budapeszt 12 maja. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej przedstawił referent margr. Bacquehem sprawozdanie o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych; podniósł, że komisja z żywem zadowoleniem przyjęła do wiadomości utrzymanie trójprzymierza i przyjaznego stosunku do Rosji, tych podstaw i rękojmi pokoju.

Komisja żywi nadzieję, że uda się wzmocnić te stosunki polityczne także usunięciem przeciwieństw ekonomicznych i prawdziwem wyrównaniem powstających różnic:

Również wyraża komisja nadzieję, że przez szybkie załatwienie spornych z Węgrami kwestyj daną będzie podstawa do skutecznej ochrony naszych interesów przy zawarciu traktatów handlowych. Wreszcie dziękuje komisja ministrowi Gołuchowskiemu za cenne i zadowalające wyjaśnienia i wyraża mu zaufanie i pełne uznanie za kierownictwo sprawami zagranicznemi monarchji.

Del. hr. Wojciech Dzieduszycki dodał w imieniu Polaków, wyrazy zaufania hr. Gołuchowskiemu.

Sprawozdanie przyjęto bez dyskusji i przystąpiono do kredytu okupacyjnego. Po sprawozdawcy Vukowiczu przemawiali Kramarz, Sylwester i Kozłowski oraz minister Kalay, który wyraził przekonanie, że zarząd Bośnji spełnił swe zadanie.

Kredyt okupacyjny przyjęto i tem samem ukończono prace komisji. Jeneralnym sprawozdawcą wybrano margr. Bacquehema.

Delegacja węgierska.

Budapeszt 12 maja. Po ukończeniu prac komisji budżetowej delegacji austrjackiej, przychodzi teraz kolej na komisję delegacji węgierskiej. Dzisiaj o godz. 4 popoł. zbiera się komisja finansowa, a o godz. 5 komisja dla spraw zagranicznych. We wtorek o godz. 4 popoł. odbędzie się posiedzenie komisji wojskowej, a w środę o 10 przedpołudniem komisji dla marynarki wojennej.

Wielkie oszustwo.

(*Telegr. „Dzien. Pol."*)

Paryż 12 maja. Sędzia śledczy przesłuchał adwokata rzekomych Crawfordów; po przesłuchaniu odprowadzono go napowrót do więzienia.

Paryż 12 maja. Policja aresztowała adwokata Parmentier, który zastępował rzekomych braci Crawfordów.

Paryż 12 maja. Onegdaj aresztowano tu notarjusza Dumort, wmięszanego w aferę pp. Humbertów.

40 tysięcy osób zginęło.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Paryż 12 maja. Depesza nadana o godz. 1 m. po południu z Fort de France donosi, że trzęsienie ziemi ustało, wybuchy wulkanu trwają dalej.

Minister Decrais otrzymał od komendanta okrętę „Suchet" telegram nadany onegdaj o g. 4 po południu, że okręt przybył z zapasami żywności do Fort de France. W St. Pierre pożar trwa dalej. Wulkan wyrzuca jeszcze popiół, ale w mniejszej ilości.

Loubet otrzymuje od wszystkich panujących depesze z wyrazami współczucia.

Londyn 11 maja. Biuro Reutera przesyła następującą depeszę otrzymaną od gubernatora wyspy Barbados: W Soufrère i na wyspie St. Vincenz silne wybuchy wulkanu trwają dalej. W Barbados słychać huk podziemny, podobny do strzałów armtnich. O godz. 5-tej popołudniu chmura dymu i popiołu zasłoniła słońce, zapanowała ciemność, dały się czuć podziemne grzmoty i spadł deszcz popiołu, który trwał do nocy. Barbados nad ranem zasypane było na kilka stóp warstwą popiołu.

Nowy Jork 11 maja. Depesza z St Thomas donosi: Okręt francuski „Suchet" przybył wczoraj rano do la Pointe à Pitre. Komendant okrętu opisuje, że we czwartek o 1 popołudniu całe miasto stało w płomieniach. Ocalił on około 30 osób, mniej lub więcej ciężko rannych. Liczba ludzi, którzy pozostali przy życiu, nie mogła być dotychczas stwierdzona, ponieważ w żaden sposób nie można dostać się do miasta, o ile widać z daleka nie ma tam żywej duszy. Wstęp do miasta od strony morza był zabarykadowany trupami. Sądzę, że w chwili katastrofy ani jedna osoba nie mogła się już uratować. Pewien gubernator i generał z żoną, którzy przybyli krótko przed katastrofą do St. Pierre, padli jej ofiarą.

Paryż 12 maja. Minister Decreis nie otrzymał onegdaj popołudniu dalszych wiadomości z St. Pierre. Gubernator z Gwadalupy telegrafował, iż około 30 osób zdołało stę ocalić z płonących okrętów. Żona senatora Klaighta otrzymała od niego telegram, iż zdołał się ocalić i przebywa w miejscowości Moonrouge. Senator spodziewa się, że wiele osób tam uciekło i ocalało.

Do gubernatorów wysp grupy Windward zwróciłem się telegraficznie z prośbą o jak najrychlejszą pomoc.

Gubernator wyspy Dominica wysłał do angielskiego ministra kolonij Chamberlaina telegram, w którym donosi mu o strasznej katastrofie na Martynice i zawiadamia, iż aby choć nieco złagodzić panującą tam nędzę, wysłał tam za 100 funtów szterlingów żywności.

Paryż 12 maja. W pałacu elizejskim odbyła się w sobotę rada gabinetowa w sprawie strasznej katastrofy na wyspie Martynice. Minister Decrais oświadczył, iż na podstawie otrzymanych depesz musi stwierdzić, iż całe miasto St. Pierre jest doszczętnie zniszczone. Ministra skarbu upoważniono, aby natychmiast zarządził wszelkie środki, konieczne dla akcji ratunkowej. Jeden z urzędników udaje się bezzwłocznie z pół miljonem franków na Martynicę, aby nieść tam pomoc ocalonym z katastrofy.

Gubernatorowi Gwadalupy polecono, aby zarządził wszystko, co potrzeba dla dostarczenia prowiantu i transportowaniu ocalonych z katastrofy ludzi.

Na znak żałoby na wszystkich budowlach rządowych spuszczono flagi do pół masztu.

Paryż 12 maja. Francuskie Towarzystwo telegraficzne donosi, że do Fort de France przybył okręt z 450 ludźmi z St. Pierre. Okręt ów natychmiast powrócił do St. Pierre, by ratować jeszcze innych mieszkańców, którzy ewentualnie ocaleli.

Nowy Jork 12 maja. W sprawie katastrofy na wyspie Martynice telegrafują z Pointe à Pitre (na wyspie Suadetorpe): Parowiec „Suchet" przywiózł wczoraj w nocy znowu zapasy żywności do Fort de France. Wielkie masy murzynów przybywają do Fort de France z okolicy — i żądają żywności.

Podczas całej nocy z soboty na niedzielę padał gorący popiół na całej wyspie; ten deszcz popiołowy trwa jeszcze i wyrządza ogromne szkody. Pewnem jest, że także w innych miejscowościach wyspy Martinique wiele osób utraciło życie lub doznało obrażeń.

Według wiadomości z St. Vincent wulkan Soufrière był w akcji przez dziesięć dni ostatnich. We czwartek rano słychać było gwałtowny grzmot, któremu towarzyszyły błyskawice. Coraz gęstszy dym wydobywał się z wulkanu, a następnie deszcz popiołowy.

Paryż 12 maja. Ajencja Hawasa otrzymuje z Fort de France następujące przedstawienie katastrofy:

Miasto St. Pierre nawiedziło około 8 rano okropne nieszczęście. Oddalony o kilka kilometrów od miasta wulkan Peléе wybuchnął. Wydobyła się z niego lawa i deszcz ognisty. W kilka chwil miasto zamienione było w morze płomieni, które objęły także wybrzeże. Skutki wybuchu dały się czuć aż w Fort de France jako deszcz popiołu i kamieni, wielkości orzechów, a ważących do 10 gramów. Cała wyspa pokryta popiołem na 3 milim. Wszędzie stwierdzono zboczenie igły magnesowej. Zorganizowano akcję ratunkową.

Okręt „Suchet" i inne parowce udały się na miejsce katastrofy. Wróciły wkrótce ze strasznemi wiadomościami. Do samego miejsca katastrofy nie można się było zbliżyć. W porcie St. Pierre okręty stały w płomieniach. Gorąco tam było nieznośne. Zewsząd przywożą zapasy żywności. „Suchet" powtórnie odjechał do St. Pierre i wrócił z 30 osobami na pokładzie. Większa część jest strasznie poparzona. Dwie z pomiędzy tych osób zmarły wkrótce.

Liczbę ofiar katastrofy obliczają na 30.000. Katastrofa nastąpiła w jednej chwili. Z okoliczności, że z trupów powychodziły wnętrzności wnoszą, że nastąpił także gwałtowny wybuch gazów. Wszystkie wzgórza okoliczne są pokryte zbiegami, których parowce, przywożące żywność, biorą na pokład. Z Fort de France wysłało towarzystwo kablowe urzedników do St. Pierre i udało się im odnaleźć miejsce, w którem było biuro, ale dyrektora i personalu nie ma ani śladu.

Paryż 12 maja. Pod przewodnictwem ministra kolonji zawiązał się komitet ratunkowy.

Paryż 12 maja. *Temps* donosi, że cała północno-zachodnia część wyspy Martyniki jest spustoszona. Oprócz St. Pierre jeszcze trzy wielkie miejscowości są zniszczone.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 12 maja. *Fremdenblatt* donosi: W sobotę w południe odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych rada ministerjalna, na której prezes gabinetu dr. Koerber zdał sprawę z ostatnich swoich rokowań z p. Szellem w sprawie ugody. Następnie dr. Koerber był na dłuższem posłuchaniu u cesarza.

Nie wiadomo dotychczas nic pewnego, kiedy odbędą się zapowiedziane z Budapesztu konferencje austrjackich i węgierskich ministrów.

Mianowania.

Budapeszt 12 maja. Jak słychać, hr. A. Wickenburg, dyrektor węgierskiego Banku kredytowego i były dyrektor węgierskich kolei państwowych ma być mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie handlu.

Choroba królowej Wilhelminy.

Berlin 11 maja. Z Rotterdamu donoszą tu: Dziś już istnieje pewność, iż w stanie zdrowia królowej Wilhelminy wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Królowa ma się co raz lepiej i nabiera sił.

Zamek Loo 12 maja. Królowa przepędziła noc spokojnie. Od dziś wydawane będą biuletyny tylko raz dziennie.

Stan zdrowia Zacharjasiewicza.

Cirkwenica 12 maja. Stan zdrowia znakomitego pisarza naszego Zacharjasiewicza znacznie się poprawił. Złamana ręka zrosła się nadspodziewanie prędko, bo w przeciągu 3 tygodni.

Tow. im. Jana Matejki.

Kraków 12 maja. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prof. Sokołowskiego walne zebranie członków Tow. im. Jana Matejki. Wydział Towarzystwa w ostatnim czasie odrestaurował całe drugie piętro domu Matejki i przeznaczył je na pomieszczenie obrazów, kartonów i rysunków mistrza; odrestaurował dalej pokój, w którym się urodził Matejko; tam będą pomieszczone pamiątki rodzinne i tablica marmurowa. Na 3 piętrze odrestaurowano atelier;

będą w niem pomieszczone stalugi, gipsowe odlewy i kostjumy.

Czysty majątek Towarzystwa wynosi 104.971 koron.

Krak. Tow. oświaty ludowej.

Kraków 12 maja. Walne zgromadzenie Tow. oświaty ludowej, przyjęło sprawozdanie wydziału, z którego wynika, że w r. z. wyposażono książkami 206 czytelni ludowych; prócz tego wprowadzono w czyn instytucję ruchomych czytelni. Prezesem wybrano na lat 3 ponownie jednomyślnie ks. kan. Spisa, a prezesową oddziału pań panią Marję Hupkową.

Dramat miłośny.

Podgórze 12 maja. W nocy z soboty na niedzielę plutonowy 9 batalionu pionierów Wł. Izeppski, wystrzałem z karabina zastrzelił na plantach 19 letnią Polakównę, a następnie sam sobie życie odebrał. Powodem miała być niechęć rodziców dziewczyny do niego, ponieważ był katolikiem, ona zaś żydówką.

„Łaska imperatora".

Strasburg 12 maja. Cesarz Wilhelm wystosował do namiestnika Alzacji rozporządzenie, w którem oświadczając, iż chce dać nowy dowód zaufania mieszkańcom krajów, odzyskanych dla państwa, za ich lojalne zachowanie się, upoważnia namiestnika, aby wystąpił z wnioskiem o zmianę § 10 ustawy z dnia 30 grudnia 1871 r. i aby odpowiednie przedłożenie wniósł do rady związkowej.

Paragraf ten, z r. 1871 upoważnia namiestnika, aby w razie niebezpieczeństwa zakłócenia spokoju publicznego, natychmiast zarządził te środki, które dla odwrócenia niebezpieczeństwa uważa za stosowne. Namiestnik ma prawo wydalać obywatela, zasystować pisma, rozwiązywać stowarzyszenia itd. Leży dalej w mocy namiestnika w każdej chwili ogłosić stan wyjątkowy w Alzacji.

Żandarmi złodzieje.

Ateny 12 maja. Sprawcami kradzieży w willi królewskiej „Dekelia" jest 5 żandarmów, którzy mieli strzedz willi. Wszystkich aresztowano. Skradzione przedmioty, między którymi były bardzo cenne pamiątki odebrano napowrót.

Ruch macedoński.

Sofja 12 maja. Komitet macedoński ogłasza plakatami zaproszenie na *requiem* za dusze 48 zabitych w ostatnim czasie Macedończyków. Obawiają się z tego powodu demonstracyj.

Katastrofa kolejowa.

Frankfurt 12 maja. *Frankfurter Ztg* donosi, że pociąg pospieszny, dążący z Zurychu do Monachium, wykoleił się na stacji St. Gallen. Lokomotywa i dwa wagony osobowe zdruzgotane. 5 osób jest dość poważnie ranionych. Szkody znaczne.

Burza morska.

Civitavecchia 12 maja. Z powodu burzy rozbiło się tu u brzegów 10 żaglowców. Załoga zdołała się uratować. Parowiec „Messina", będący w wielkiem niebezpieczeństwie, zdołano uratować. Wał portowy na przestrzeni 200 metrów został zniszczony.

Pożar.

Bobrajsk 12 maja. Zgorzało tu 1000 budynków, 650 sklepów i targowica.

Strejki węglarzy.

Nowy Jork 12 maja. W Saranton, w Pensylwanji, rozpoczął się w poniedziałek powszechny strejk robotników węglowych.

Strejki.

Lublana 12 maja. Strejkujący murarze i cieśle postanowili wytrwać w zmowie.

Wiedeń 12 maja. Cesarz, który w sobotę przybył do Budapesztu, zabawi tam do 27 bm. poczem wróci do Wiednia i zamieszka w zamku w Schönbrunnie. W połowie czerwca wyjeżdża cesarz na letni pobyt do Ischlu.

Warszawa 12 maja. Nowy prezes banku dyskontowego Henryk Poznański wydalił 22 urzędników, którzy pracowali w banku dłużej niż 20 lat. *Kurjer codzienny* zaznacza, że w miejsce wydalonych powołał dyrektor zamiejscowych żydów. Drugim powodem oddalenia owych urzędników ma być chęć uchylenia się od wypłaty nadzwyczajnej gratyfikacji w wysokości rocznej pensji tym urzędnikom, którzy doczekają się 25 lat służby. Onegdaj jeden z wydalonych urzędników, który służył w banku 23 i pół roku, czynnie znieważył dyrektora. Dzienniki wzywają akcjonarjuszów, aby położyli koniec tej gospodarce dyrektora.

Kopenhaga 12 maja. Jerzy Brandes został mianowany profesorem literatury w uniwersytecie kopenhaskim.

Berlin 12 maja. Do tutejszego *Local-Anzeigera* donoszą z Petersburga: Ks. Szachowski, szef najwyższego zarządu prasowego, otrzymał dymisję. Pada on ofiarą systemu, zainaugurowanego przez ministra Plevego, który uważał ks. Szachowskiego za mało sprężystego. — Sąd wojenny skazał mordercę ministra Sypjagina na karę śmierci przez powieszenie. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Petersburg 12 maja. Nadprokurator Pobiedonoscew opuścił na pewien czas Petersbug.

Paryż 12 maja. Dzienniki notują pogłoskę, iż Jules Lemaitre i inni podpisani na odezwie wyborczej, posądzającej gabinet, iż użył na cele wyborcze części pieniędzy, jakie wyłudziła pani Humbert, będą ścigani w drodze karno-sądowej.

Burzliwe zgromadzenie,

W sobotę o godz. 4 popołudniu miał odbyć się dalszy ciąg posiedzenia akcjonarjuszy gal. Banku kredyt. w likwidacji. Niestety, o godzinie 5-tej okazał się nawet brak kompletu; było bowiem obecnych tylko 8 członków, reprezentujących 1503 akcyj, podczas gdy do kompletu potrzeba według statutu członków 10. Skorzystał z tego faktu skwapliwie dyr. Zakrzewski i posiedzenie zupełnie zamknął, zwalając winę za brak kompletu na opozycję, która — zdaniem p. przewodniczącego — zniechęciła wielu członków. Zapatrywanie to jednak p. Zakrzewskiego wydaje nam się zupełnie błędnem. Wszak wiele akcyj posiadają urzędnicy banku, którzy dotąd brali udział w posiedzeniach, a na ostatniem wcale się nie jawili. Można ich było zaprosić na posiedzenie, zwłaszcza, że o godz. 5-tej popołudniu kończą się godziny urzędowe w tym banku. Widocznie więc zależało komuś na uniemożliwieniu posiedzenia i odłożenia całej sprawy *ad calendas graecas.*

Operetka.

(*„Piękna z Nowego Jorku" — muzyka Gustawa Kerkera — słowa Hugona Mortona).*

Repertuar operetkowy, który stanowiły dotychczas tylko trzy operetki, znane, niestety, aż nadto dobrze publiczności lwowskiej, a mianowicie: „Wesoła dwójka", „San Toy" i „Trzy życzenia", zbogacił się wczoraj o jedną nowość. Jako utwór muzyczny, „Piękna z Nowego Jorku" nie przedstawia żadnej doniosłości; pomijając już bowiem fakt, że nie ma w tem dziele ani śladu jakichkolwiek kombinacyj harmonicznych, któreby przedstawiały jaką taką wartość muzyczną, nie zauważyłem zresztą ani jednej wybitniejszej i prawdziwie oryginalnej melodji. Kilka wcale miłych i niezbyt oryginalnych walczyków, oraz dwa dosyć udatne marsze, oto cała muzyczna ozdoba wczorajszej premjery. Jeszcze mniej od muzyki interesu budzi treść dzieła, którą niemal uważać można za... wcale nie istniejącą.

Postacie występują obok siebie zupełnie luźno i nie łączy ich ze sobą ani wspólna akcja, ani intryga, ani... nic wogóle. Każda osoba na swoją rękę i na swój sposób prawi dowcipy, śpiewa walczyki i wycina „hopki", nie troszcząc się wcale o towarzyszy, których połowę można całkiem ukryć bez uszczerbku dla akcji. Treścią operetki są przygody pana Habakuka Bronsona i jego syna Harrego.

Pragnąc chlubnie zakończyć życie, dotychczas swobodne i wszelkiemi możliwemi rozkoszami światowemi urozmaicone, Habakuk Bronson, miljoner, założył towarzystwo ochrony cnoty, a pragnąc ideę swoją rozszerzyć, wysłał syna Harrego do Nowego Jorku, poleciwszy mu krzewienie cnoty wśród Chińczyków. Ale Harry, przybywszy do Nowego Jorku, ulegając wrodzonej wesołości, zamiast troszczyć się o swoje szczytne posłannictwo... puścił się w wir życia między piękne aktorki i skoczne baletnice, a dom jego stał się wkrótce widownią głośnych i szerokich zabaw. Co kilka dni Harry kocha się w innej, nie umiejąc się zdobyć na jakieś trwalsze uczucie. Każdej obiecuje się żenić i każdą sobie zjednywa. Bałamuci się z Korą, primadonną operetkową, córką Jounga, dyrektora teatru i tegoż żony Rodomonty. Także i baletnica Kissie ma do niego pretensje matrymonjalne. Uprzykrzywszy sobie wkrótce jedną i drugą, Harry daje się porwać wdziękom Fifi, córki swojego kuchmistrza, lecz i tę porzuca niebawem, aby ostatecznie zakochać się na stałe w pięknej Violecie, śpiewaczce ulicznej.

O tych wszystkich awanturach dowiaduje się ojciec Harrego, stary Bronson i za karę odmawia mu wszelkiej pomocy materjalnej, co zniewala Harrego do objęcia posady posługującego w cukierni. Na domiar nieszczęścia stary Bronson pragnie ożenić się powtórnie i to... z Violettą. Ale Violetta skłania się raczej ku synowi i umie tak zarządzić, że nietylko wykręca się od małżeństwa ze starym Bronsonem, lecz nadto uzyskuje od niego pozwolenie na małżeństwo z Harrym.

Jeżeli operetka wczorajsza podobała się publiczności, to przypisać to można bardzo starannej reżyserji, pięknym kostjumom i dekoracjom, oraz tej okoliczności, że publiczność już była spragniona zobaczyć w końcu jakąś nowość. — Do powodzenia przyczyniły się zresztą także, nader udatne występy poszczególnych artystów, między którymi najbardziej wyróżniła się pani Kliszewska (Fifi), panny Ludkiewiczówna (Kora) i Porecka (Kissie), oraz panowie: Lelewicz (Habakuk Bronson), Krzemieński (Harry), Kiczman (Hahnebietz, jeden z dziewięciu mężów Kory)

Pan Kosiński (Blicky Bill, bokser) w komicznej swojej roli podobał się ogólnie, a wcale trudną i koloraturową aryjkę wygwizdał tak pięknie i zręcznie, że zasłużył w zupełności na miano mistrza w sztuce gwizdania.

Najważniejszą partję „Violetty" powierzono pani Łopatyńskiej i bardzo szczęśliwie — o ile rozchodzi się o sam śpiew. — Za to gra sceniczna tej artystki była wczoraj zupełnie nieudałą. Artystka nie posiada ani dostatecznych warunków zewnętrznych, ani odpowiedniej dozy świeżej, a nie wymuszonej werwy, do uwydatnienia komicznego wdzięku u Violetty.

Na pochlebną wzmiankę zasłużyli panowie Rechenski i Czystogórski za wcale udatne oddanie komicznych postaci dwóch braci Portugalczyków.

Największe uznanie należy się bezsprzecznie bardzo pięknemu baletowi w odsłonie trzeciej i piątej.

Chóry trzymały się dobrze, orkiestra jednak szwankowała dosyć często, co w dalszych przedstawieniach zmieni się zapewne na lepsze.

Teatr był zapełniony, a publiczność przychylnie przyjęła premierę. J. G.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski
Poniedziałek 12 maja.

W „Domu narodnym": Wykłady prof W. Lutosławskiego: „O królu duchu" Słowackiego". Początek o godzinie 6 wieczorem.

Walne zgromadzenie tow. śpiew. „Echo". Początek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr miejski „Wazon japoński", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Poniedziałek (12): Pankracego. — Wschemila. — (29): Dewiata mucz Wschód słońca o godzinie 4 minut 31, zachód o godzinie 7 minut 22.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepło + 12° R. Pogoda.

Otwarcie konsulatu francuskiego we Lwowie W sobotę na kamienicy przy ulicy Pańskiej l. 4, zawieszono po raz pierwszy w naszem mieście, herb Rzeczypospolitej francuskiej. Konsulem francuskim we Lwowie jest p. Erazm Świerczewski.

Walne zgromadzenie towarzystwa śpiew. „Echo", odbędzie się w lokalu „Echa", w poniedziałek, dnia 12 bm. o godzinie 8 wieczorem.

Wykłady prof. Lutosławskiego. Dziś, dnia 12 i jutro 13 bm., odbędą się w sali „Narodnego domu" wykłady prof W. Lutosławskiego: „O królu duchu" Słowackiego. Początek o godzinie 6 wieczorem. — Bilety po 2 korony, 1 k. i 40 halerzy.

Wyrok w sprawie „Nowego Słowa polskiego“. Sąd krajowy karny we Lwowie, jako trybunał apelacyjny dla I instancji, na odbytej w sobotę sesji zatwierdził w całej osnowie wyrok sądu powiatowego z 26 kwietnia, zakazujący wydawcom *Nowego Słowa Polskiego* pp. Romanowiczowi, Rutowskiemu i Lewickiemu, używania tytułu i zewnętrznej postaci *Słowa Polskiego* (starego).

Jubileusz p. Konopki obchodzili w sobotę uroczyście jego uczniowie i przyjaciele. W sali ratuszowej — kompletnie przepełnionej — wygłosił jubilat z siłą i artyzmem „Urela Akostę“, a publiczność urządziła mu serdeczną owację kwiatową. Imieniem uczniów przemówił serdecznie, podnosząc zasługi p. Konopki, akademik p. Bohrer. Jubilat odpowiedział wzruszony, a jego odpowiedź nagrodzono hucznymi oklaskami. Z powodu tej uroczystości nadesłano wiele telegramów gratulacyjnych.

Skandal na politechnice. Wielka sala wykładowa lwowskiej politechniki była w sobotę po południu widownią niezwykłego i nad wyraz smutnego zajścia. Profesor Wincenty Lutosławski miał tam wykład na temat wychowania narodowego. W dyskusji, jaka się po wykładzie wywiązała, zabrał głos socjolog p. Ludwik Kulczycki i począł ostro krytykować poglądy profesora Lutosławskiego. Zirytowany sposobem krytyki profesor, zbliżył się do p. Kulczyckiego i zawołał: „Pan to fałszywie pojmujesz“. Na to odezwanie się p. Kulczycki skoczył ku profesorowi Lutosławskiemu i uderzył go kułakiem w piers tak silnie, że ten aż się do ściany zatoczył. Można sobie wyobrazić efekt tego brutalstwa wobec licznych słuchaczy i pań, które się na wykładzie jawiły. Odzywały się głosy, aby p. Kulczyckiego przez okno wyrzucić, ale w jego obronie stanęło kilkunastu stronników. Ostatecznie prof. Lutosławski opuścił salę, a obie partje jeszcze na ulicy groziły sobie laskami. Ładne stosunki!

Zgromadzenie wyborców żydowskich odbyło się wczoraj w wielkiej sali hotelu Belle vue, przy udziale około 300 wyborców, należących przeważnie do sfer żydowskiej inteligencji. Profesor Głąbiński wygłosił nasamprzód wyznanie swojej wiary politycznej, poświęcając w swem przemówieniu część tegoż kwestji żydowskiej. Zdaniem mowcy, przeszkodą do ostatecznego jej u n s załatwienia są dwie rzeczy, przeszłość żydów i nie odpowiadające duchowi czasu ustawy. Co do samej jego kandydatury, to w celu odparcia czynionych mu zarzutów, zmuszony jest ogłosić publicznie, że przeciw niemu w *Kurjerze Lwowskim* podniesione zarzuty są od *a* do *z* nieprawdziwe.

P. Jonasz oświadcza, że ponieważ prof. Głąbiński na dzisiejszem zgromadzeniu nic innego żydom nie powiedział jak to, co onegdaj wygłosił w sali Kasyna miejskiego przed chrześcijańskiem przeważnie audytorjum, widzi w tem dowód szczerości uczuć i zapatrywań kandydata, w imieniu też zebranych dziękuje mu za to.

P. Appel interpeluje kandydata, dlaczego nie urządza zgromadzeń publicznych, dlaczego w magistracie nie ma urzędników żydów, jak się zapatruje kandydat na sprawę handlu terminowego zbożem i na ring spirytusowy.

Prof. Głąbiński twierdzi, że urządzić chciał cały szereg zgromadzeń publicznych, niestety jednak już na pierwszem zgromadzeniu nie dopuszczono go do głosu. Był już z góry uplanowany zamiar niedopuszczenia go do publicznych przemówień. Doniesienie *Kurjera lwowskiego*, jakoby kiedyś miał on z p. Rewakowiczem jakieś zajście honorowe jest fałszem! — Co do żydów w służbie magistratu, to nie jest prezydentem miasta, od którego ewentualne nominacje należą, zresztą, radni miejscy, żydzi, powinni zająć się tą sprawą. Co do karteli, to jest mowca zdania, że kartele jako związki producentów, mają rację bytu i są wynikiem teraźniejszych ekonomicznych stosunków. Co do handlu terminowego zbożem, jest za jego ograniczeniem. Całkowite jego zniesienie, zaszkodziłoby interesom i handlu i producentów.

P. Tenner prosi zgromadzonych o poparcie wyboru p. Głąbińskiego i stawia następującą rezolucję: „Zgromadzeni w dniu 11 maja 1902, w wielkiej sali Belle-vue wyborcy żydzi, uchwalają z sił całych popierać kandydaturę prof. Głąbińskiego i żywią przekonanie, że mandat po śp. Smolce w najgodniejsze składają ręce“.

Rezolucję tę przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami, poczem przewodniczący podziękował wyborcom za tak liczne przybycie i spokojny tok obrad zgromadzenia.

Journal parlé, rodzaj wieczoru, u nas dość niezwykły, miał miejsce wczoraj w sali „Domu narodnego“, staraniem komitetu towarzystwa „Pomocy szkolnej“ Program wypełniły prelekcje wielu wybitnych literatów i dziennikarzy, które publiczność, szczelnie zapełniająca salę, oklaskiwała gorąco.

Program wypełnił cały szereg artykułów w żywem słowie, wypowiedzianych przez pp.: dra Reitera, Rossowskiego, Zbierzchowskiego, Srokowskiego, Tennera, Merwina, Lilliena i Altenberga. Rzucanie *coriandolli* i tańce, które trwały do rana, zakończyły wesoły wieczór.

Czyje zęby? Dwie złote, kompletnie uzębione, sztuczne szczęki, zakwestjonowano wczoraj u Franciszki Mrozowskiej, przy ul. Dekierta l. 18. Mrozowska tłumaczy się, że szczęki te znalazł jej brat na trotoarze, przy tej samej ulicy, wyrzuciła je zaś przez okno jakaś służąca.

Ogień piwniczny. W piwnicy domu pod l 5 przy ul. Krakowskiej. wynajmowanej na skład jabłek, zajęła się wczoraj słoma. Upiekło się w ogniu paręset jabłek, żadnej innej szkody natomiast nie skonstatowano. Ogień ugasiła straż ogniowa.

Wydalenie polskich artystów. W sprawie wydalenia pp. Kohmana i Tarnawskiego donosi *Czas*, iż „Sokół“ poznański zaprosił obu śpiewaków na koncert, który się miał odbyć dnia 4 b. m. w sali hotelu Lamberta. Władze policyjne atoli na koncert nie pozwoliły z powodu przemówień, które miały być na nim wygłoszone. Wówczas jeden z obywateli niejaki Lewandowski, urządził koncert w sali bazarowej za zaproszeniami, nie potrzebował więc zawiadamiać o nim policji. Sala była przepełniona. „Sokół“ poznański chciał jeszcze raz spróbować, czy mu się nie uda urządzić koncertu 11 b. m. W tym celu wniósł jeszcze raz podanie do policji, a z programu koncertu powykreślał przemówienia, pozostawiając tylko część muzyczną. Policja na koncert ten wprawdzie zezwoliła, ale chcąc go uniemożliwić, kazała obu śpiewakom, którzy mieli brać udział w koncercie, opuścić Poznań w przeciągu 24 godzin. Tarnawski zaraz wyjechał, Kohmanowi zaś, który kształci się w śpiewie we Frankfurcie, pozwolono tam pojechać, aby uporządkował swe stusunki. Od policji frankfurckiej będzie zależało, czy mu pozwoli tam dalej zostać. Obaj artyści wnoszą skargę o materjalne odszkodowanie.

Trzeci Maja na prowincji.

Drohobycz. Ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 Maja odprawionem zostało 4 maja staraniem „Gwiazdy“ solenne nabożeństwo w tutejszym kościele. Wieczorem święcił „Sokół“ tutejszy we własnej sali rocznicę uroczystym wieczorem, na którym p. Twor.... wypowiedział słowo wstępne, którego bardzo licznie zebrana publiczność wysłuchała z wielkiem zajęciem; następnie odegrano „Zemstę“ hr. Al. Fredry. Stroje polskie były prześliczne, scena odświętnie udekorowana, a wszyscy amatorzy odegrali role swoje z prawdziwem zrozumieniem. Na szczególną wzmiankę zasługują jednak pani Warms. w roli Klary, p. Mesz. w roli Cześnika i p. Warms. jako Papkin. Wszędzie znać było wprawną rękę reżyserji, to też publiczność bawiła się świetnie, nagradzając amatorów po każdem zapadnięciu kurtyny hucznymi oklaskami. Osobne podziękowanie należy się prezesowi „Sokoła“ p. Meszyńskiemu za urządzenie nam z wielkim trudem i nakładem pracy takiej biesiady artystycznej.

Żółkiew. Staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej odbył się w grodzie hetmana Żółkiewskiego 4 maja br. uroczysty obchód konstytucji 3 maja. O godzinie 10 w kościele OO. Dominikanów odprawił przeor mszę, na której byli obecni: drużyna sokolska, pluton straży pożarnej i licznie zgromadzeni parafjanie polscy, zwłaszcza włościanie z okolicznych wsi. Podczas sumy wygłosił okolicznościowe kazanie o. Konstantyn Żukiewicz. W podniosłych słowach zachęcał lud do poznania historji swego narodu, a przypomniawszy list pasterski ks. arcybiskupa Bilczewskiego, wezwał do pielęgnowania mowy polskiej. Kiedy przypomniał o niedoli naszej stuletniej, z niejednego oka popłynęła łza. Po nabożeństwie udano się gremialnie do „Sokoła“, gdzie odbyła się właściwa uroczystość.

Po produkcjach wokalnych, nastąpił odczyt. Na estradę wystąpił znany z patrjotycznych odczytów, p. Ligęza, kierownik szkoły w Glinianach. W barwnym wykładzie zaznajomił słuchaczy z wiekopomną konstytucją, wskazał przyczyny naszego upadku i podał sposób dźwignięcia się z niedoli. Po odczycie, nagrodzonym hucznymi oklaskami, miejscowi muzykanci wykonali jak umieli: wieniec polskich pieśni. Na tem uroczystość się zakończyła.

A teraz prośba do komitetu urządzającego obchody patrjotyczne. Wskazanem byłoby, by w czasie tych uroczystości, podobnie jak to dzieje się we Lwowie i w innych miastach, rozdawano między lud tanią odbitkę trzech najważniejszych hymnów naszych, tj. „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojcze“, gdyż wieśniacy wschodniej Galicji, a nawet i mieszczanie mało gdzie je mają.

Z przyjemnością podnieść musimy, że włościanie przybyli licznie właśnie z tych wsi, w których przed rokiem krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej czytelnie otworzyło, tj. z Winnik, Lipnicy, Skwarzawy i Ehrenfeldu.

NEKROLOGJA.

†

JULIUSZ ZDANOWSKI

urzędnik galic. Banku dla handlu i przemysłu po krótkiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 11 maja 1902 r. w 60 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 13 maja b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy św. Michała l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 11 maja 1902.

„Concordia“ A. Kurkowski

Życie to walka, życie to bój
Kto chce choć znośnie je przeżyć,
Ten lekceważyć musi trud, znój,
Pogodę z sobą sprzymierzyć.
Więc choć szaleje burza w około,
Bałwany ciska o naszą łódź —
Każmy jej, w przyszłość płynąć wesoło,
Przeciwne fale posłusznie pruć.
Dziś, gdy nas fala losu rozdzieliła —
Osobno w przyszłość każe płynąć nam,
Niechże Ci przyjaźń moja będzie miła —
Proszę niech Twoją zawsze w zamian mam.

S...

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Miński Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.